DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 35.] SOBOTA 25. CZERWCA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Stronnictwa w Galicyi.

W ostatnich tygodniach odbyły się zjazdy doroczne naszych stronnictw politycznych. No i cóż z tego? — mógłby ktoś zapytać. I istotnie, niewiele.

Rzecz to nawet uderzająca, że gdy się szuka w myśli, co właściwie po tych zjazdach dla polityki krajowej pozostało, jakie nowe wskazówki rzucono, nie znajduje się nic. Czy może jakieś nowe kroki w tak bardzo zaognionej sprawie polsko-ruskiej lub w jakiejkolwiek dziedzinie z jej zakresu? Czy może jakieś nowe dążenia do rozszerzenia autonomii kraju choćby w jednym jakimś kierunku? Czy może jakieś nowe pomysły lub choćby nowe badania i cyfry z zakresu polityki gospodarczej, dzisiaj, gdy np. parcelacya w gospodarstwie rolnem, a najazd niemiecki w przemyśle wzrastają do zjawisk pierwszorzędnych w rozwoju kraju? Czy może wreszcie coś nowego dla załatwienia bieżących spraw politycznych, choćby takich, jak reforma wyborcza, która jest na wszystkich ustach, ale zdaje się, że nigdzie poza tem? Nic, zupełnie nic. Prawda, pomysły polityczne nie wyrastają jak grzyby po deszczu. Ale ostatecznie myślałoby się tyle przynajmniej, że na takich dorocznych przeglądach okaże się, iż wogóle nad zagadnieniami tego rodzaju pracuje się w stronnictwach, że się cośkolwiek przygotowuje.

Tymczasem widać odrazu, z ogólnego nastroju tych zjazdów, że żyjemy nie pod znakiem pracy politycznej, że robota dla kraju leży odłogiem, bo stronnictwa zajęte są czem innem. Zajęte są one same sobą i swoim wzajemnym stosunkiem. Ale też pod tym względem przedstawiają one widok naprawdę dosyć zajmujący i wcale nie pozbawiony znaczenia. Jest bowiem rzeczą pewną, że dokonywują się bardzo uderzające zmiany w układzie stronnictw w kraju, a zarazem odbywają się bardzo znaczne przeobrażenia w samych stronnictwach. Konserwatyści galicyjscy pana Bobrzyńskiego różnią się bardzo nie tylko od konserwatystów z r. 1865 i z czasu Agenora Gołuchowskiego, ale także od konserwatystów z r. 1905 i z okresu Andrzeja Potockiego. Demokraci galicyjscy p. Leo nie bardzo są podobni nie tylko do demokracyi Franciszka Smolki, ale także do siebie samych za czasów choćby Romanowicza i Rottera. Ludowcy dzisiejsi tak właśnie są podobni do dawniejszych, jak p. Długosz do p. Jaegermana i gdyby nie ten sam ciągle, w różnych objawach, poziom inteligencyi politycznej, możnaby myśleć, że obiit Gustavus, a natus est Conradus. A twierdzić, że stronnictwo demokratyczno-narodowe jest ciągle jeszcze tem samem, czem było za czasów Jana Popławskiego, toby znaczyło podawać w wątpliwość niepospolitą oryginalność polityczną p. Grabskiego.

A tout seigneur tout honneur. Pierwszą miejsce należy się najstarszemu w kraju obozowi konserwatywnemu. Jedyną organizacyą ogólną tego obozu jest Prawica Sejmowa. Ale dni jej są bodaj policzone. Bardzo znaczny odłam posłów, przeważnie ze wschodniej części kraju, nie pisze się na politykę p. Namiestnika. Już pod koniec ubiegłej sesyi posłowie ci, pod kierownictwem prof. Stanisława Starzyńskiego, urządzali zebrania osobne. Prawdopodobnie łączność organizacyjna nawet na gruncie sejmowym, gdzie te rzeczy brane są bardzo szeroko (demokraci narodowi i demokraci krakowscy ciągle jeszcze tworzą klub lewicy, chociaż patrzeć na siebie nie mogą), wnet się urwie. Zaś właściwą organizacyę stronniczą stanowi Prawica Narodowa, czyli obecne stronnictwo konserwatywne krakowskie. Nie jest to organizacya bardzo wielka i silna. Na ostatnim zjeździe dorocznym (d. 7. maja) tego stronnictwa, które niby stanowi główne oparcie p. Namiestnika, naliczono w urzędowem sprawozdaniu dziewięciu posłów sejmowych, a ani jednego parlamentarnego. Stronnictwo to nawet gdyby chciało, nie bardzo może zajmować się polityką i zamierzać jakieś działania polityczne. Któż może naprzód wiedzieć, czego będzie chciał p. Namiestnik? Wobec tego bezpieczniej jest żadnych planów politycznych nie snuć, tylko czekać, co w danej chwili p. Namiestnik każe, a wtedy słuchać. Oto jest, bez najmniejszej przesady, rola polityczna dzisiejszego stronnictwa krakowskiego. Gdyby nie szczęśliwy przypadek, stronnictwo to nie miałoby wogóle w tym roku sposobności, by zaznaczyć swe istnienie. Ale los dobry zesłał rocznicę grunwaldzką. Można było zatem na czoło zjazdu dorocznego wybić uchwałę, aby wziąć udział w pierwszym dniu obchodu, a wstrzymać się od udziału w dniach następnych. Na to, żeby jakoś zająć się tym obchodem, żeby przyczynić się do tego, aby wypadł on godnie i rozsądnie, żeby starać się o usunięcie wogóle niedorzecznego przeciągania obchodu na szereg dni, żeby, jednem słowem, stanąć w szeregu i szeregiem pokierować, na to już niema sił ni ochoty. To już rzecz policyi i władz rządowych, które mogą np. zamknąć wcześniej naukę, aby usunąć młodzież

szkolną od gorszących widowisk święta narodowego, albo też mogą np. odmówić sal szkolnych na pomieszczenie zamiejscowych przybyszów na obchód. To jest prawdziwa polityka. Co prawda, dla ideowego rozwoju stronnictwa rok ostatni nie był całkiem bezowocny. Znaleziono nową, dziś już słynną, dewizę na sztandar: „polityka wiedzie do celu poprzez wszystkie namiętności, żądze i nędze ludzkie, a te gnieżdżą się nisko... górny cel i ta niejednokrotnie brudna droga, którą, dążąc do niego, przebyć trzeba“. Do wybitniejszych występów na zewnątrz ma stronnictwo p. Namiestnika znakomitego porte parole'a: jest nim „ordynat“ Antoni Wodzicki.

Demokraci t. zw. bezprzymiotnikowi zjazdu nie odbyli. Bo i, prawdę mówiąc, nie byłoby komu się zjechać. Szczególna ta demokracya nie posiada żadnej zgoła organizacyi, Chłopa nie widzieli, robotnika nie zaznali. Dawniej opierała się ona zazwyczaj na tych hasłach szumnych i płytkich, ale bądź co bądź pięknych i szlachetnych, o postępie i o wolności, które nazywano tromtadracyą. Bywało w tem nieraz dużo ideału. Miał ten ideał Smolka, miał go Romanowicz i miał Rotter. Nie ma go zupełnie p. Leo. Ale ma za to zmysł nielada do interesów politycznych i do konszachtów politycznych. A dzisiaj takie właśnie są czasy. I wodzi on za sobą tę biedną demokracyę z kombinacyi w kombinacyę, z przedpokoju do przedpokoju. Tylko p. Leo wie i te gwiazdy wiedzą, z których czyta on swą karyerę polityczną, dlaczego przed dwoma i pół laty trzeba było się łączyć z demokracyą narodową, a potem z konserwatystami krakowskimi i ludowcami. Bez programu i bez idei, bez działania politycznego i bez jakiejkolwiek kontroli ze strony stronnictwa, którego niema, jest ta godna pożałowania grupka posłów demokratycznych na targowisku politycznem zawsze do nabycia dla rozmaitych chwilowych kombinacyi i dla najnieprawdopodobniejszych głosowań.

Ludowcy uczynili w ostatnim okresie coś, co mogło wprowadzić ich na nowe tory: wstąpili do Koła Polskiego. Było to, w znacznej mierze, dzieło Andrzeja Potockiego. Ś. p. Namiestnik, gdy wybory parlamentarne z r. 1907 na podstawie nowej ordynacyi dały Kołu Polskiemu zaledwie połowę mandatów krajowych, dołożył wszelkich starań, aby ludowcy wstąpili do Koła i aby stało się rzeczą jasną dla Wiednia, że tam jest większość przedstawicielstwa krajowego. Lecz dzieło ś. p. Andrzeja Potockiego zostało zwichnięte. Przedewszystkiem dlatego, że Koło Polskie, głównie za sprawą ówczesnej unii demokratycznej, a wbrew przestrogom niektórych wytrawniejszych posłów, jak Abrahamowicz, Dzieduszycki, Kozłowski, Starzyński, zgodziło się na zasadniczą zmianę statutu, podkopującą solidarność i karność Koła i czyniącą je zlepkiem grupek, które mogą prowadzić własną politykę. Skorzystał z tego w całej pełni p. Stapiński i przez rok cały idąc przeciw kierunkowi Koła Polskiego, wiązał się z unią słowiańską, z pobudek nawskroś niskich, bo jedynie dla wymuszenia na rządzie, a w szczególności na ministrze skarbu partyjnych a nieuczciwych koncesyi, tak, że w istocie, natychmiast po otrzymaniu dwu milionów na pokrycie nadużyć Banku parcelacyjnego, skręcił na pięcie i porzucił unię, zaprzedając się rządowi. Do sprowadzenia na manowce dzieła ś. p. Namiestnika przyczyniło się jednak jeszcze co innego. Mianowicie stanowisko p. Bobrzyńskiego do ludowców. Zaczął się okres ciągłych intryg politycznych, w których ludowcy byli narzędziem. Przy ich pomocy p. Namiestnik rozbił Radę Narodową. A gdy w Kole Polskiem p. Stapiński najnamiętniej wichrzył przeciw p. Abrahamowiczowi, albo z początku przeciw p. Bilińskiemu przed dwumilionowem pogodzeniem się, albo ustawicznie przeciw p. Głąbińskiemu, ludowcy nie przestawali być najbliższymi sojusznikami p. Bobrzyńskiego. To utrzymywanie ludowców, dla chwilowej wygody politycznej, na niskim poziomie moralnym intryg i niekarności zapisze się w dziejach ostatnich lat naszej polityki, jako wina bardzo ciężka. Nic dziwnego, że zjazd doroczny (z d. 12. czerwca), który odbył się po takiem wichrzycielskiem, intryganckiem i kupnem politykowaniu ludowców, miał nastrój bardzo podłego gatunku. Jak leitmotyw przewijała się tam sprawa koncesyi szynkarskich: jeżeli będziecie szli za Stapińskim, a Stapiński z Bobrzyńskim, to dostaniecie koncesye. Bałamuceni całemi latami, biedni ci chłopi dochodzą do prawdziwego obłędu, jeżeli jeden z nich mógł przyrównać Stapińskiego do Kościuszki, a drugi do Chrystusa. Szczerze i ostatecznie prawdziwie, nie mniej jednak cynicznie, powiedział p. Stapiński swym chłopom to, czego inni mówić nie chcą: „Obecnie toczy się walka o władzę w kraju“. P. Stapiński to wie i na tem spekuluje. Nie mniej szczerze mówił p. Bojko: „Rozum nasz na to nie wystarcza, bo to przecie tak: w Radzie powiatowej jeszcze jako tako, w Sejmie już trudniej, ale w Radzie państwa to my już zupełnie do niczego, bo tam trzeba wielkiego, prawdziwie cygańskiego rozumu“. I w tem jest bodaj tragedya tych posłów-chłopów, z których żaden nie ma myśli politycznej, ale też nie wszyscy mają takie zrozumienie interesu osobistego jak np. p. Olszewski, i tylko na oślep idą za demagogiem.

Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego z d. 22. i 23. maja wywołał w stronnictwie tem rozdwojenie. Wzięły się z sobą za bary nie dwie siły, lecz raczej dwie choroby stronnictwa: demagogia i karyerowiczostwo, p. Grabski i p. Battaglia. Chadzały one dotąd zgodnie razem pod wspólnem hasłem „wymiany mózgów“, które odpowiadało zarówno dążeniom demagogii jak i interesom karyerowiczostwa. Ale cała polityka wymiany mózgów i wszystkie sojusze jakie dla niej zawierano sromotnie zbankrutowały. Zniknęła zatem zarazem harmonia między demagogią i karyerowiczostwem i zarysowały się sprzeczności. Umiarkowani posłowie, którzy dotąd spokojnie szli pod sztandarem czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, którzy bez niepokoju patrzyli, jak między lud rzucało się namiętne podżegania przeciw obszarnikom, którzy nie umieli sprzeciwić się dezercyi z Rady Narodowej, teraz się zdaje opatrzyli i obrazili się na ostre wystąpienie przeciw rządowi krajowemu. A radykalni kierownicy, którzy

sami pchali swych posłów w różne kombinacye, mające im dać władzę, którzy ich nauczyli kumać się z p. Leo, którzy zaostrzyli ich apetyty, teraz dziwią się, że sami oglądają się za jakąś korzystniejszą kombinacyą. Takie to są ideowe spory w stronnictwie, które wyrosło z idei i do dziś dnia ma w swem łonie wielu szczerych pracowników dla idei.

Nikt nie będzie twierdził, że obecne nasze życie polityczne rozwija się zdrowo i pomyślnie. Nikt nie będzie przeczył, że śmielej niż kiedykolwiek poczynają sobie dzisiaj dyktatorstwo i serwilizm, demagogia i karyerowiczostwo. Nic więc dziwnego, że na dorocznym przeglądzie naszych stronnictw raczej te właśnie objawy wystąpiły niż dobre dążności, których tak dużo jest w kraju, a które tak mało znaczą dzisiaj, gdy więcej popłacają żądze ludzkie i brudne drogi.

Dokumenty ruskie Imci Rakowskiego.

Dnia 15. b. m. *Kurjer Warszawski* rozpoczął druk „tajnych dokumentów“ urzędowych pruskich o sprawie ruskiej, dostarczonych przez b. szpiega Bolesława Rakowskiego. Prawie wszystkie pisma polskie, a wszystkie z zaboru austryackiego, zaczęły przedrukowywać te cenne materyały, bądźto z lekkiemi zastrzeżeniami bądźto z szumnymi prologami. W Wiedniu interpelacya ukraińska, interpelacya moskalofilska, a w Kole Polskiem wrzenie ale zarazem ostrożność, bo przecież są tam posłowie, którzy sprawy ruskie dobrze znają. Wtedy to, korzystając z zapytania redakcyi *Czasu*, redakcya *Rzeczypospolitej*, która ogłosiła, jak wiadomo, już przed kilkoma miesiącami inne rewelacye b. szpiega, odpowiedziała bezzwłocznie (*Czas* nr. 273 z d. 18. b. m.), że te „tajne dokumenty“ zna od dawna, lecz, że je odrzuciła, jako podrobione i to bardzo grubo, wykazując to na kilku przykładach. Sprawa tych tajnych dokumentów ruskich B. Rakowskiego jest tak zabawna, że warto ją przedstawić obszerniej.

We wrześniu r. 1909 w Paryżu, zgłosił się do jednego z przyjaciół naszego pisma Bolesław Rakowski, przedstawił się jako b. szpieg pruski i oświadczył, że można nabyć od niego zeznania o tajnej robocie policyjnej i szpiegowskiej pruskiej na ziemiach polskich. Bolesław Rakowski był rzeczywiście na służbie policyi pruskiej od r. 1899 do końca r. 1908 i właściwie w kierowniczych sferach politycznych polskich w Poznańskiem wiedziano o tem już od siedmiu lat. Rewelacye, które złożył, były bardzo zajmujące, ale przedstawiały się skromnie. Przedewszystkiem bowiem były to nie „dokumenty“ lecz tylko „zeznania“ t. j. niejako pamiętnik b. szpiega. Właściwych zaś dokumentów było tam tylko trzy: dwa odnosiły się do Ligi narodowej, jeden do organizacyi biura policyi tajnej w Poznaniu. W zeznaniach tych przedstawiał Rakowski organizacyę centralnego biura policyi dla spraw polskich w Poznaniu (pod kierownictwem dyrektora Zachera) i biura szpiegowskiego dla spraw polskich i rosyjskich (pod kierownictwem komisarza Frosta), gdzie służył B. Rakowski, oraz podawał cały szereg robót szpiegowskich, w których sam brał udział lub o które się ocierał, zarówno w Poznańskiem, jak w Galicyi. Podane tam wiadomości można było sprawdzić w przeważnej części wypadków. Np. z zeznań wynikało, że Rakowski wysłany został do Galicyi głównie celem śledzenia ruchu demokratyczno-narodowego: łatwo było sprawdzić, że we Lwowie wkręcił się on do lokalu redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*, a w Krakowie do domów pani Strokowej i p. Wojnara, którzy zajmowali się ruchem ludowym w Królestwie. Albo łatwo było dowiedzieć się, że istotnie od paru lat w Poznaniu zabronione zostały obchody wianków za to, że śpiewano w czasie nich pieśni narodowe; zeznania Rakowskiego, przedstawiając sprawę z drugiej strony barykady, stwierdzają, że śpiewali podstawieni przez policyę ludzie, między nimi on sam. Podobnie między dokumentami znajdował się tekst rzekomej odezwy „Ligi narodowej“, sfałszowanej przez policyę przy współudziale Rakowskiego: otóż odezwę taką w czasie wskazanym, t. j. w r. 1904, rzeczywiście rozrzucono w Poznańskiem. Jednem słowem, w kilku konferencyach z działaczami w Galicyi i w Poznańskiem redakcya *Rzeczypospolitej* sprawdziła, żo osnowa tych zeznań była prawdziwa. Jednakowoż, ogłaszając je, opuszczono wszystkie nazwiska, w liczbie stu kilkudziesięciu, zadowalając się podaniem ich, w celu ostrzeżenia, w Poznańskiem i w Galicyi, komu należało. Zeznania te ukazały się w nr. 17, 18 i 19 *Rzeczypospolitej* w październiku i listopadzie r. 1909. Dokładność ich stwierdzono także w kołach poselskich, polskich i niemieckich, zaboru pruskiego. Dnia 12. stycznia 1910, w czasie rozpraw t. zw. katowickich w Reichstagu, powołał się na nie hr. Oppersdorf z G. Śląska, członek centrum, a potem w Landstagu pruskim d. 21. stycznia 1910 pos. Liebknecht, socyalista (por. *Rplta* nr. 24 i 25). A następnie w dn. 24. i 25. lutego, w czasie rozprawy nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych w Landtagu, pos. polski Świtała przedstawił w bardzo obszernem streszczeniu rewelacye ogłoszone w *Rzeczypospolitej*, wywołując odpowiedź podsekretarza stanu p. Holtza, który przyznał, że Rakowski był szpiegiem i żadnego zarzutu nie zbił; wtedy soc. Liebknecht, atakując ogólnikowe oświadczenie rządu, wykazał na kilku przykładach prawdziwość zeznań Rakowskiego, na co p. Holtz ponownie odpowiedział, niemniej blado (por. *Rplta* nr. 27). Tamte zeznania Rakowskiego zostały zatem potwierdzone na terenie parlamentarnym.

Inaczej przedstawia się sprawa dokumentów ruskich Rakowskiego.

Gdy nabywano od Rakowskiego w Paryżu „zeznania“, zapytywano go oczywiście, czy nie ma „dokumentów“ w ścisłem znaczeniu tego słowa. Rakowski zrazu przedstawił jedynie owe trzy allegaty do zeznań. Ale powoli począł także obiecywać dalsze dokumenty, mianowicie w sprawach ruskich, gdyż zauważył, że temi sprawami nabywcy bardzo się interesowali. I rzeczywiście pod koniec października nadeszły do Lwowa te dokumenty. Nie

można się było skarżyć na nieurodzaj: 11 sztuk dokumentów (sprawozdania konsulatu lwowskiego, wykazy subwencyi, wykazy osób itd.), a wkrótce nadszedł i 12-y: sprawozdanie z konferencyi rusko-pruskiej w Berlinie, która się miała odbyć w październiku 1909. Jednem słowem, cała kollekcya *Kuryera Warszawskiego* i to w dwu odpisach maszynowych, bardzo czytelnych, tak, że możnaby z nich wypełnić wszystkie luki w których wedle *Kuryera Warszawskiego* jest coś nieczytelnego.

Spędziliśmy wtedy we Lwowie nad tymi dokumentami kilka chwil wesołych.

Bez zbytniej przenikliwości i bez zbytniego trudu widziało się, że wszystko to było podrobione. A ponieważ Rakowski we Lwowie był zaledwie parę miesięcy i sprawę ruską znał głównie z gazet, a trochę może z powodu ocierania się o nią w policyi, więc musiał sobie dobrze głowę nałamać w tym krótkim okresie wytężonej pracy nad sporządzeniem dokumentów szpiegowsko-dyplomatycznych, w październiku 1909 w Paryżu.

Technika tych dokumentów jest dosyć prosta. Rakowski wie ogólnie, że głównym żywiołem niepokojów ruskich są studenci, że istnieją sicze, że wybory bywają hałaśliwe, że Rusini chcieliby namiestnika Niemca. Tymi motywami posługuje się zatem ustawicznie. Ale zarazem wie dobrze, iż trzeba mówić w tajnych dokumentach o ludziach i pieniądzach i te wiadomości zmyśla, przytaczając albo nazwiska ogólnie znane, albo wyssane z palca. Wszystko to zrobione jest nie bez pewnej wprawy i zręczności, której nie należy się dziwić, gdyż ostatecznie Rakowski jest bardzo sprytny, a „polityką“ zajmował się przez dziesięć lat „zawodowo“.

Jednakowoż zarówno co do ogólnej treści jak i co do szczegółów są tam rzeczy tak bardzo naiwne, że rząd pruski musiałby bardzo szybko napędzić konsulów i dyrektorów policyi, którzyby mu nasyłali takie głupie sprawozdania.

*

Oto niektóre przykłady.

Dokument I-szy (26 stycznia 1909, wysyła konsulat lwowski). Dokument ten zaczyna się od wiadomości, że Rusini dzielą się na ukraińców, moskalofilów i socyalistów. Tę pierwszorędną wiadomość przesyła konsul niemiecki rządowi swemu w r. 1909! Do tego czasu nic tam nie wiedzieli o Rusinach, skoro takich rzeczy dopiero muszą się dowiadywać. Wogóle w tym liście z r. 1909 dopiero się ustala najgłówniejsze sposoby postępowania: że mianowicie konsulat tylko nawiązuje pierwsze stosunki z Rusinami, a dalszą działalność powierza się agentom z poza Galicyi. Tak jakby dopiero pierwsze kroki stawiano w podobnych robotach. Podobnie tutaj dopiero, w r. 1909, mówi się o potrzebie objaśniania opinii publicznej w Niemczech o ucisku Rusinów w Galicyi, jakby od szeregu lat nie czyniono tego z całą forsą. A wszystko to nie dlatego, że konsul pisze pierwszy raz raport, ale dlatego, że Rakowski fałszuje pierwszy dokument i chce w nim dać ogólny rzut oka. — W tym także dokumencie znajduje się niezrównane zdanie o tem, że *„für die, die ruthenische Sprache nur schwierig beherrschenden, deutschen Beamten ausserst schwierig ist, eine Verstaendigung mit den Führern der Ruthenen zu erzielen“*. Zatem ruscy przewódcy nie umieją po niemiecku! — Tutaj także wymienione jest studenckie „Tow. Szewczenki“, a towarzystwo takie nie istnieje, oraz „sicz w Krakowie“. — Wreszcie podpisany jest pod tym dokumentem nawet nie sam konsul, ale jakiś urzędnik „Schapira“. A przecież konsul nie jest figurą za wysoką, by osobiście załatwiać tajne sprawy polityczne, i ma pod sobą tylko bardzo podrzędnych urzędniczków. Nazwisko „Szapira“ widnieje nad dosyć znanym handelkiem śniadankowym w rynku lwowskim: być może, że Rakowski chciał w ten sposób dać wyraz miłym wspomnieniom, jakie wyniósł z tego lokalu.

Dokument II-gi (10 kwietnia 1904, wysyła konsul lwowski). Znowu ogólniki o siczach i o nieistniejącem studenckiem „Tow. Szewczenki“. Wzmianka o pośle ruskim „dr. W.“ (żadnego takiego posła w r. 1904 nie było), który otrzymuje na agitacyę wyborczą 3.400 marek w chwili, gdy o żadnych wyborach mowy nie było. — Dalej wspomina się tam o redaktorze Schröter'ze, który ma przyjechać do Galicyi badać sprawy ruskie. Rakowski już w „zeznaniach“ swych wspomniał o tej podróży (*Rplta* nr. 17 str. 221) dodając, że następnie ów Schröter ogłosił szereg artykułów o sprawie ruskiej w *Posener Tageblatt* i w *Ostmark*. Tutaj zatem korzysta z tej wiadomości (zdaje się prawdziwej) i napomyka o tej podróży. W innym dokumencie (z r. 1907) poda rachunek Schrötera, w którym nie brak szczegółów rozweselających: pobyt cały wraz z podróżą trwał 23 dni, w ciągu których wydał ów podróżujący redaktor 2.300 marek *„für das Traktieren des Volkes“*. Należy przypuszczać, że albo nasza żandarmerya, nawet nasza, zwróciłaby była uwagę na te codzienne orgie w różnych miejscowościach, albo też bardzo ścisła administracya pruska na wysokość rachunku. — Wreszcie jest tam wzmianka: *„Der hier auf zwei Tage mit dem Kriminalkomissarius Frost entsandte Journalist R. hat sich glänzend bewährt; es ist ihm gelungen aus den Bureaus des Landtages wichtige* (brakuje: *Dokumente) betreffend die Organisation der nächsten Wahlen in Galizien zu entwenden“*. Mniejsza już o to, że Rakowski ustnie objaśniał iż to o niego chodzi, podczas gdy w zeznaniach (*Rplta* nr. 17, str. 220) podał, że w roku 1902 po aresztowaniu w Krakowie zakazano mu pobytu w Austryi, co potwierdza także policya krakowska, i że „dalsze nasze wyjazdy do Galicyi były uniemożliwione“. W każdym razie wybory sejmowe odbyły się z końcem r. 1901, następnie z początkiem r. 1908. a zatem w r. 1904 nikt o wyborach nie myślał. A przedewszystkiem organizacyą wyborów zajmuje się Namiestnictwo a nie Wydział krajowy, w którym żadnych papierów z tego zakresu nigdy niema. Jeżeli ma się to odnosić do reformy wyborczej, to w r. 1904 nikt o niej nie myślał, a już najmniej p. marszałek Badeni i podwładne mu biura. Ale Rakowski fałszuje swe „dokumenty“ w październiku 1909, t. zn. po wyborach sejmowych r. 1908, po których na-

stąpiło zamordowanie ś. p. Andrzeja Potockiego, oraz po rozpoczęciu się sprawy reformy wyborczej. Te swoje wrażenia z r. 1909 przenosi nieumiejętnie na rok 1904 i popełnia anachronizm. — I to sprawozdanie pisze nie sam konsul, lecz *„im Auftrage des deutschen Konsuls: Stephan Geigert“*

Dokument III-ci (mężowie zaufania) i IV-ty (subwencye). Wśród nazwisk podanych w tych wykazach i w innych dokumentach są niektóre brzmiące najzupełniej egzotycznie np.: „Iwan Sniatajło“, albo „Oswald Kourtin in Tarnopol“, albo „Stephan Birtnow“, albo „Wladimir Burt“, albo „Szeluchin“, „Romanczew“, albo „Arthur Bartin in Lemberg“ itd. To nie są nazwiska ruskie. Z pewnością nawet znakomity współczesny filolog ruski... dr. Aleksander Kolessa, prof. języka i lit. ruskiej, nie dałby sobie z niemi rady. Grubą robotę zdradza także nazwisko „Janina Klecanow in Krakau“, wsadzone tu poprostu z powodu znanego procesu Janiny Klecanównej-Borowskiej. Nazwisko „Venzel Lipiński“ wzięte jest ze znanych broszur Lipińskiego, w których namawia on szlachtę polską na Ukrainie, aby się przyznawała do narodowości ruskiej; dodać należy, że „Lipiński in Lemberg“ figuruje na liście subwencyjnej z r. 1906, a wtedy z pewnością nie przebywał on we Lwowie. Wreszcie „Fedorczuk“ jest ogólnie znany w Paryżu jako ajent ruski, utrzymujący stosunki także z Prusakami, więc łatwo było umieścić go w wykazie.

Dokument V-ty (24. sierp. 1908, wysyła Zacher z Poznania, w *Kuryerze Warszawskim* nie drukowany). Jest to sprawozdanie bardzo banalne o sytuacyi politycznej po zamordowaniu ś. p. Andrzeja Potockiego. Już styl jest wcale nie policyjno-urzędowy. Np.: *„Die Tat Siczyńskis ist als ein Verbrechen wohl beurteilt, vom politischen Standpunkte aber vom grössten Interesse“*. Ale są tam i inne niedokładności, mianowicie: *„Wie bereits in den vergangenen Berichten mehrhaft diesseits gehorsamst mitgeteilt wurde hat sich in Lemberg schon seit sechs Monaten ein Komitee gebildet, das die Ausführung der Tat Siczyńskis vorbereitete und das insbesondere blutige Rache wegen der Vorfälle bei den Wahlen in Galizien in den ruthenischen Distrikten nehmen wollte“*. Wiadomo, że Rusinom chodziło o wybory sejmowe, a między tymi wyborami (luty 1908), a zamordowaniem Namiestnika (12 kwietnia 1908) wogóle nie upłynęło sześć miesięcy.

Dokument VI-ty (protokół z konferencyi rusko-pruskiej w Berlinie z d. 24. października 1909, podany w *Kur. Warsz.* tylko w wyciągach, gdyż jest on w rzeczywistości bardzo obszerny). Jest to bezwątpienia najzabawniejsze cacko tej cennej kollekcyi. — Już sama data jest uderzająca: 24 paźdz. 1909, t. j. chwila, gdy Rakowski już jest w Paryżu i gdy już nabyto od niego zeznania i inne dokumenty. Skądże zatem może on jeszcze dostać w swe ręce taki protokół i mieć go w ręku w trzy dni po konferencyi poufnej (gdyż zgłosił się z tym „dokumentem“ już d. 27. października)? Rakowski objaśnia, że wprawdzie on już nie jest szpiegiem, ale ma znajomych, którzy zostali w zawodzie i właśnie jeden z nich, szpieg paryski, był na konferencyi i zabrał protokół i za odpowiedniem wynagrodzeniem odstąpił mu. Czy można wymyśleć co głupszego? Na konferencyę w sprawach ruskich powoływany jest szpieg z Paryża, który z temi sprawami nie ma oczywiście nic wspólnego i który w dodatku za bardzo marny grosz oddaje dokument wypędzonemu z policyi Rakowskiemu! — Rzecz dzieje się w... restauracyi „Reingold“ i z tego to restauracyjnego zebrańka sporządza się urzędowy protokół na 20 stron. — Wspaniały skład: z Prusaków jest np. Tiedemann, z posłów wiedeńskich np. wszechniemiec Wolf, albo z Rusinów... „proboszcz Lucenko“ i „Wasyli Bourt“. — Najciekawsze ustępy są w „przemówieniach“ posła Wolfa. W jednem miejscu żąda on, poseł wiedeński, aby Rusini *„die Politik der polnischen Gruppen nicht mehr weiter unterstützen wollen“*, aby Rusini przestali popierać politykę polską, co widocznie dotąd robili! W innem miejscu, gdzie chodzi o urządzenie zgromadzenia w Wiedniu na rzecz Rusinów: *„Abgeordneter Wolf versprach den Bürgermeister Lueger zu bitten dass der Wiener Gemeinderat seinen Saal zu diesem Zweck unentgeltlich zur Verfügung stelle“*. Wolf, proszący Luegera o salę ratuszową wiedeńską na zgromadzenie rusko-pruskie przeciw Polakom! — Dla objaśnienia techniki Rakowskiego dodać należy, że pisząc takie monstrualne głupstwa nie zapomina o szczegółach realistycznych, które mają nadać w sprawozdaniu charakter czegoś bardzo rzeczywistego: po niektórych przemówieniach zaznaczone są „laute Bravorufe“, a nadto nie zapomina o przerwie na obiad *(„Nach einer zur Einnahme des Mittagsessens bestimmten Pause* etc.“).

Do „dokumentów“ tych dołączona jest pisemna i niemal że uroczysta *„Eidesstattliche Versicherung“*, t. j. zapewnienie w miejsce przysięgi wedle prawnego postanowienia niemieckiego. W chwili, gdy doszło ono do rąk redakcyi *Rzeczypospolitej*, miała ona o Rakowskim dosyć wiadomości, zebranych w Poznańskiem by wiedzieć, że ten świstek nie ma żadnej wartości, choćby już dlatego, że Rakowski, który stawał w r. 1909 przed sądem wrocławskim za pospolite przestępstwo karne, wcale nie polityczne, został uznany sądownie za niepoczytalnego, zdaje się za staraniem policyi pruskiej, która, aby uniknąć skandalu, pokrywała swego dotychczasowego współpracownika.

*

Nienajgorzej bawiliśmy się, rozglądając się w tych „dokumentach“. Krążyły one, ku uciesze, wśród przyjaciół *Rzeczypospolitej*, a nawet i szerzej, gdyż jeden z ich grona pokazał podobno te arcycenne tajemnice także pewnemu starorusinowi, który zwierzył się z tem obecnie redakcyi *Diła*.

Dość, że tego samego dnia, w którym do rąk redakcyi *Rzeczypospolitej* dostały się te „dokumenty“, wysłany został do naszego przyjaciela paryskiego, nie mającego wcale pretensyi do znajomości spraw ruskich, telegram ostrzegający, że to są falsyfikaty.

Jak się mogło stać, że znalazło się pismo polskie, które mając w ręku te „dokumenty“ i mogąc je badać dowolnie długo, wzięło je

poważnie? Jak wytłumaczyć to szerokie ich powodzenie, które się uwidoczniło w niezwykle obfitych przedrukach? Jak można zrozumieć, że podczas gdy to i owo pismo dorzucało jednak zastrzeżenia i wątpliwości, to np. najpoczytniejsze pismo lwowskie, stojące w centrum sprawy ruskiej, wskoczyło w te brednie obiema nogami, i ani na chwilę nie przypuszczając fałszywości, jeszcze od siebie dodało sporo okrasy?

Pospiech roboty dziennikarskiej może usprawiedliwić wiele, niezmiernie wiele rzeczy. Ale, zdaje się, że tego niepojętego bezhołowia sam pospiech nie wyjaśnia. Nie naszą jest rzeczą kruszyć sumienia przedstawicieli prasy naszej. Ale wolno wyrazić przypuszczenie, że poważniejsi z pośród nich zapisali już sobie sprawę dokumentów ruskich pióra Rakowskiego, jako jeden z najmniej zaszczytnych epizodów w dziejach naszego dziennikarstwa.

A Rusini? *Diło* wypowiedziało uwagę, która brzmi niezmiernie szczerze: „Lecz śmiesznie poprostu podsuwać dziennikowi naszemu, aby się złakomił na subwencyę dwóch czy trzech tysięcy marek, sumę, jaką możnaby przekupić chyba sługę redakcyjnego, ale nie dziennik, którego budżet roczny wynosi setki tysięcy koron“. Istotnie, fakty zmyślone przez Rakowskiego były śmiesznie nikłe, a cyfry śmiesznie niskie. I w tym to szczerym okrzyku *Diła* mieści się bodaj *le fin mot de l'histoire.*

Z prasy i spraw ruskich.

W prasie ruskiej nie ustaje spór o narodowość prenumeratorów, ten jedyny w swoim rodzaju spór trzech partyi, z których każda zalicza się do innego narodu. Powtarzają się w kółko te same argumenty i te same insynuacye. W organach więc ukraińskich słowo „russki“ jest synonimem zdrady stanu, propagandy prawosławia i szpiegostwa, w pismach staroruskich zaś słowo „ruśki“ oznacza niemniej renegatów, szpiegów pruskich, denuncyantów. Ten ideowy spór jest przeplatany zazwyczaj wiązanką epitetów, które nie zawsze w druku powtarzać przystoi, a w których z podziwu godną zdolnością celuje przedewszystkiem *Diło* i jego bratnie organy z pod ukraińskiego znaku.

W czasach ostatnich walka nie zmniejszyła się wcale, bodaj, że przybrała charakter ostrzejszy. Przemówienia w parlamencie leaderów trzech stronnictw dolały jeszcze oliwy do ognia, a zbliżający się staroruski „Narodny zjazd“ i walne zgromadzenie „Russkiej rady“, gdzie raz jeszcze mają się spotkać oko w oko „nowokursnyki“ p. Dudykiewicza ze „starykami“ p. Korola, dały bodźca do tem energiczniejszego urabiania opinii i tem energiczniejszych ataków. Nieszczęście chce, że ofiarą tych ataków zawsze musi być p. Dudykiewicz, znany dotychczas jako rosyjski ambasador, kołomyjski *Chantecler*, a ostatnio jako *ein notorischer bezahlter russischer Agent.* Oto władze nie mogły zaczekać, aż się „Narodny zjazd“ odbędzie i wykryły nieco zawcześnie znaczne defraudacye w kołomyjskim Instytucie św. Michała, którego p. D. *magna pars fuit.* Oczywiście *Prykarp. Ruś* wolała o tym fakcie zamilczeć, przyciśnięta jednak przez wrogów russkiego narodu do muru, broni swego przywódcę w sposób niezrównany: „Milczeliśmy dotychczas dlatego, że p. dr. Dudykiewicz cieszy się nawet między swoimi wrogami politycznymi, Polakami, ukraińcami i żydami, dzięki swemu uczciwemu charakterowi, takim szacunkiem, żeśmy nawet nie przypuszczali, iżby mógł znaleźć się ktokolwiek między „russkimi ludźmi“, ktoby mógł czynić jakiekolwiek zarzuty co do czystości jego rąk i przekonań... Wolno go nazywać Moskalem, rusofilem, ambasadorem, nienawidzieć go za russkie serce, ale mówić, że jest nie uczciwy, nikt nie śmie, nawet najgorszy wróg, z wyjątkiem naszych domorosłych Efialtesów, dla których nic świętego nie itnieje“. Na tę apologię odpowiada *Hałyczanin*: „Każdy, kto nie zna tej sprawy i sposobów, używanych przez Włodzimierza Teofilowicza (imię i „otczestwo“ dra D.) w polityce i druku, gotów pomyśleć: Boże jakiż niewinny ten Włodzimierz Teofilowicz! A jaki piękny charakter, czysty, jak łza! I funduszów towarzystwa chronił, i je powiększał... i należnego wynagrodzenia nie bierze, jednem słowem to nasz... przypuśćmy drugi Naumowicz, nie, to jeszcze nie to, to nasz cudo-bohater, potomek w prostej linii Ilii Muromca!“ Oto próbka przedzjazdowej dyskusyi w obozie moskalofilskim.

A oto znowu epizod sporu „ruśko-russkiego“. W kwietniu b. r. obywatele Rusini m. Lwowa urządzili „wiecze“ w Narodnym Domu, instytucyi jak wiadomo staroruskiej. Prezes Domu ks. Kostecki wziął od wiecowników kaucyę w kwocie kor. 100 pod groźbą skonfiskowania pieniędzy, jeżeli uczestnicy pozwolą sobie na „wybryki“ przeciw starorusinom. I rzeczywiście się tak stało: „obywatele“ nie wytrzymali, nawymyślali starorusinom od „kacapów“ i od renegatów a po odśpiewaniu „Szcze ne wmerła Ukraina“ w dowód wdzięczności powybijali za swoje 100 kor. szyby w bursie Nar. Domu. Za ten „ukraiński bezwstyd“, jak ów postępek kwalifikuje *Hałyczanin*, ks. Kostecki kaucyę skonfiskował. W odpowiedzi na to *Diło* „najpoważnijszyj nasz dnewnyk“, jak samo o sobie mówi, za jednym zamachem rzuciło tyle insynuacyi: „Dla naszego społeczeństwa to oburzające postępowanie... powinno być impulsem do najintensywniejszej pracy nad usunięciem z naszego organizmu narodowego rusofilskiego „hałapasa“, który bezprawnie zagrabiwszy w swoje ręce ogólnonarodową instytucyę, prowadzi sławetną, „prawdziwie rosyjską“ gospodarkę ekonomiczną, a fundusze instytucyi, przeznaczonej dla kulturalnego podniesienia Rusinów, obraca na synekury dla adoratorów białokamiennej Moskwy i na wychowanie setek ubogich bursaków na szeregi janczarskie, które mają przyspieszyć chwilę wyzwolenia „Ujarzmionej Rusi“ przez cara białego, prawosławnego“. A więc defraudacye, synekury, zdrada stanu — wszystko za 100 koron. A winni temu naturalnie Polacy, bo nikt inny, tylko polscy przywódcy przeszkadzają, aby „fundacya cesarza Franciszka Józefa I. przeszła w ręce tych, dla kogo była założona, a nie, żeby była gniazdem,

w którem hodowanoby Monczałowskich i Dobrianskich“. A więc jeszcze Narodny Dom jest rozsadnikiem szpiegostwa.

Wogóle ton na jaki pozwalają sobie redaktorzy *Diła* jest niezwyczajny, nawet w tym „najpoważniejszym“ dzienniku. I nawet konfiskaty, którym od czasu do czasu, jakkolwiek coraz rzadziej, *Diło* ulega niewiele są skuteczne. Istnieje bowiem jak wiadomo, zwyczaj kontrkonfiskaty w postaci imunizowania inkryminowanych ustępów. Do tego też zwyczaju uciekł się „hołowa“ klubu ukraińskiego z powodu ostatniej konfiskaty *Diła*, które umieszczając skonfiskowany ustęp wprost się natrząsa z „polskich c. k. prokuratorów, którzy myśleli, że konfiskatą zapobiegną temu, ażeby się nie dowiedziała nasza publiczność całej prawdy o polskiej polityce w sprawie uniwersyteckiej“. A prawda ta polegała na tem, że dr. Głąbiński i p. Namiestnik idą ręka w rękę, ażeby nie dopuścić do kreowania ruskiego uniwersytetu no i na pogróżce, że „polscy potentaci są tak ślepi, że nawet tragiczna śmierć hr. Andrzeja Potockiego niczego ich nie nauczyła“.

Co gorsza, polscy potentaci są tak ślepi, że wprost prowokują uczucia ukraińskie, pozwalając sobie na gruby nietakt wobec mordercy śp. Potockiego. A mianowicie lwowska Dyrekcya poczt, korzystając z prawa, jakie jej przysługuje na mocy rozporządzenia ministeryum handlu ośmieliła się wycofać z obiegu pocztówki z portretem Mirosława Siczyńskiego. Na nietakt ten oburzył się pos. Budzynowskij i wniósł interpelacyę, jakiem prawem stać się to mogło? „Korespondentki z portretem M. Siczyńskiego — powiada szanowny poseł — nie przedstawiają nic strzelającego do gnębicieli narodu ruskiego; nie przedstawiają także jego ze skutemi rękami i pod takim obrazem niema słów: „Jak Lachy męczą chwałę naszego narodu“! Mimo to lwowska dyrekcya poczt wyłączyła z obiegu pocztowego korespondentki, choć nie zabrania — i to całkiem słusznie — korespondentek z obrazkiem dwóch szubienic z dwoma bohaterami narodu polskiego, Wiśniowskim i Kapuścińskim, zasądzonymi na śmierć przez sąd austryacki i zamordowanymi przez austryackiego kata“. A dalej uderza p. poseł w ton sobie właściwy: „To zabronienie jest wynikiem antyruskiego szału, który odebrał rozum szefowi departamentu NN. Temu polskiemu hakatyście wogóle się zdaje, że jest on hiszpańskim inkwizytorem, że lwowska dyrekcya poczt jest izbą dla tortur a każdy Rusin i każda sprawa ruska są delikwentami, na których on może zaspokoić swoją krwiożerczość“ i t. d.

Daleko bardziej łaskawy dla nas i bynajmniej nie wojowniczy, przeciwnie nawet przyjacielski jest dr. Dudykiewicz. Przedewszystkiem jest wyrozumiały, co jest bardzo dużo, bo dla „Altrutheńskiej gadziny“ dla „rodzimych Efialtesów“ tej wyrozumiałości nie posiada wcale. A więc *Pryk. Ruś*, organ dra D. wcale pobłażliwie osądza powstrzymanie się Polaków od zjazdu słowiańskiego w Sofii: „Polacy czynią bardzo źle, jeżeli usuwają się od udziału w zjeździe. W istocie Słowiańszczyzna z tego powodu straci niewiele... Ale Polacy opuszczą sposobność, któraby mogła zbliżyć ich nieco do Rosyan... Polacy mogą być pewni, że wbrew przysłowiu *les absents ont toujours tort* prawa ich na rdzennie polskiem etnograficznem terytoryum nic nie ucierpią. W każdym czasie mogą oni znowu powrócić do sprawy“.

To protekcyonalne stanowisko pos. Dudykiewicza zasługuje na tem większe uznanie, że nie zmieniły go prześladowania i męczeństwa „Rosyan“ na Bukowinie, w czem snadnie mógł się dopatrzyć wpływów polskich, bo gdzież ich niema! Nie, p. Dudykiewicz z rezygnacyą stoicką przyjmuje nieszczęścia swego narodu: „Dla ofiar, dla prześladowanych i męczonych niech będzie pociechą przekonanie, że cierpią oni za świętą sprawę narodową, niech będzie ta niewzruszona wiara, że ich cierpienia będą wynagrodzone stokrotnie rozpowszechnieniem russkiej idei narodowej. A idea ta jest już coś warta, jeżeli ludzie dobrowolnie dają się za nią męczyć. *Dulce est pro patria mori*“. Zdawałoby się, że na Bukowinie wbijano na pal i urządzano świeczniki Nerona...

Tyle patosu i nieszczerości, tyle nienawiści i przewrotności i tyle kultury znaleźć można, przeglądając najpoważniejsze dzienniki ruskie, codzienną strawę duchową inteligencyi ruskiej.

r.

Wiadomości polityczne.

Koziołki.

Wobec niesnasek, które uwidoczniły się w stronnictwie demokratyczno-narodowem po ostatnim zjeździe przez ustąpienie p. Germana z przewodnictwa grupy d.-n. w Kole Polskiem, rozmaite naczelne czynniki stronnictwa wydały oficyalne deklaracye i uchwały, które warto ze sobą zestawić jako dokumenty jasności i szczerości, która tam panuje.

Nasamprzód, d. 9. czerwca, na zebraniu lwowskich członków stronnictwa, prezes jego dr. J. Gw. Pawlikowski oświadczył:

„Istota rzeczy jest taka... Ja i kolega Grabski, jako reprezentanci prezydyum, pojechaliśmy do Wiednia, odbyliśmy posiedzenie grupy, rezygnacya p. Germana (który, jak wyżej powiedział dosłownie p. J. Gw. P.: nie nadawał się do opozycyi przeciw namiestnikowi) została przyjęta; podziękowano mu za trudy, wyrażono zaufanie i wybrano następcą, który kwalifikuje się właśnie do wprowadzenia do grupy tego tonu, jaki jest konsekwencyą rezolucyi Zjazdu. I to się nazywa osłabieniem stronnictwa! Osłabieniem nazywa się to, że w chwili, kiedy naczelna jego władza, Zjazd, jednomyślnie uchwala przy udziale około 500 osób pewną wytyczną, grupa parlamentarna daje tej uchwale niezwłocznie posłuch, staje do szeregu i odpowiednio się reorganizuje“.

Ledwie wieść o tem zebraniu lwowskiem doszła do Wiednia, d. 11. czerwca, grupa demokratyczno-narodowa, podobno nawet za sprawą p. Głąbińskiego, uchwala:

„Posłowie należący do grupy, stwierdzają: 1) że wierni programowi stronnictwa

i idei solidarności Koła Polskiego prowadzili i prowadzić będą nadal zgodnie i w porozumieniu z prezesem Koła samodzielną politykę w interesie narodu i kraju; 2) że w polityce swej na arenie parlamentarnej grupa parlamentarna nie może być krępowana rezolucyami stronnictwa, powziętemi ze stanowiska chwilowych stosunków i nastrojów w kraju; 3) że organizacya grupy parlamentarnej jest jej sprawą wewnętrzną, autonomiczną".

Jak dotąd, wszystko jest jasne aż do jaskrawości. Prezes stronnictwa oświadcza, że „reprezentanci prezydyum" pojechali do Wiednia, aby tam przeprowadzić „konsekwencye rezolucyi zjazdu" — a posłowie odpowiadają, że politykę będą prowadzić „samodzielnie" i „w porozumieniu z prezesem Koła", a jak najbardziej ostentacyjnie opuszczają porozumienie z prezydyum i z komitetem stronnictwa. Prezes stronnictwa oświadcza, że „grupa parlamentarna daje uchwale zjazdu niezwłocznie posłuch" — a posłowie odpowiadają, że „nie mogą być krępowani rezolucyami stronnictwa", ba nawet wprost uważają dosyć pogardliwie tę uchwałę zjazdu jako „powziętą ze stanowiska chwilowych stosunków i nastrojów w kraju". Prezes stronnictwa opowiada, jak to on i kolega Grabski „pojechali do Wiednia", jak „odbyli (oni) posiedzenie grupy", jak ona w lot „odpowiednio się reorganizuje" — a posłowie na to, że „organizacya grupy parlamentarnej jest jej sprawą wewnętrzną, autonomiczną". Tak wyraźnego psztyczka w nos już dawno nie było. W dodatku doniesiono, że na powzięcie takiej uchwały wpłynął sam prezes Głąbiński, a nadto ten właśnie nowowybrany przewodniczący grupy, poseł Ptaś, który prezydował już przy powzięciu tej uchwały, wcale nie złożył swej godności, t. zn. z uchwałą taką się godził.

Wówczas rozchodzi się wiadomość, że pp. Pawlikowski i Grabski mają ustąpić z kierownictwa, a zarazem zwołuje się Komitet główny stronnictwa, składający się z 60 członków, nie licząc posłów, który z kolei d. 19. czerwca wydaje uchwałę:

„a) Uchwały Zjazdu stronnictwa, nadające w myśl § 12. statutu ogólną dyrektywę polityczną, obowiązują wszystkie organy i wszystkich członków stronnictwa. b) Grupy poselskie jednakże decydują samodzielnie, chociaż w porozumieniu z komitetem wykonawczym, o taktyce swej parlamentarnej działalności, oraz o drogach i środkach, zapomocą których nadają swej polityce kierunek wskazany programem i uchwałami Zjazdu, oraz Komitetu głównego. c) Rezolucya parlamentarnej grupy poselskiej z d. 11. b. m., interpretowana wbrew intencyom grupy, jakoby zwrócona była przeciwko uchwałom Zjazdu i działalności Prezydyum stronnictwa... i t. d."

Zatem widowisko znowu się zmienia. Przedewszystkiem wyrażono zaufanie całemu prezydyum: zarówno pp. Pawlikowskiemu i Grabskiemu, którzy składali oświadczenia na zgromadzeniu lwowskiem d. 9. czerwca, jak p. Ptasiowi, który prezydował uchwale wiedeńskiej z d. 11. czerwca. Zarazem posłom, którzy o rezolucyi zjazdu wyrazili zię pogardliwie i zapowiedzieli, że nie myślą się nią krępować, powiedziano, że obowiązuje ona wszystkie organy stronnictwa, zatem i ich; nadto, podczas gdy posłowie ostentacyjnie opuścili wszelkie porozumienie z władzami stronnictwa, wtrącono im zdanie, że mają decydować w porozumieniu z komitetem wykonawczym; wreszcie oświadczono im, że uchwałę zjazdu muszą wykonać, czyli muszą stanąć do „stanowczej opozycyi" przeciw p. Namiestnikowi, czy im się ona podoba, czy nie, a tylko taktyka wykonania tej uchwały do nich należy. To jeszcze, ostatecznie, możnaby zrozumieć: mianowicie może ktoś na tym Komitecie głównym zauważył, że najlepszą taktyką zwalczania p. Namiestnika będzie, jeżeli się go zupełnie nie będzie zwalczać, bo ile razy stronnictwo demokratyczno-narodowe wystąpi do ataku, to robi to tak niemądrze, iż stanowisko p. Namiestnika tylko wzmacnia. Natomiast zupełnie zrozumieć nie można czego innego: mianowicie, że posłowie demokratyczno-narodowi, uchwalając swą deklaracyę z d. 11. czerwca, nie mieli intencyi zwrócenia się przeciw uchwale zjazdu i przeciw prezydyum stronnictwa. Chyba, że są oni niepoczytalni.

A nakoniec *Słowo Polskie* z d. 20. czerwca przypieczętowało to wszystko stwierdzeniem, że „łączność istniejąca dotychczas między posłami demokratyczno-narodowymi a organizacyą stronnictwa w kraju i naczelnymi jej organami pozostaje w całości nienaruszoną" i że to wszystko, co mówiono „o rzekomym rozłamie", to były... „plotki".

Albowiem, jak tysiąc razy powiedziano, stronnictwo demokratyczno-narodowe jest obecnie stronnictwem jasności i szczerości w polityce.

Vivat Bobrzyński! Pereant urzędnicy!

Na ostatnim zjeździe ludowców, gdy poseł-parcelator p. Olszewski sławił politykę p. Namiestnika, rozległy się gromkie okrzyki: „Vivat Bobrzyński!" Żaden jeszcze naczelnik rządu krajowego nie był u nas tak uczczony. Ale nie to jest najbardziej godne uwagi. Daleko więcej uderzająca jest okoliczność, że szefa rządu tak gorąco witano na zgromadzeniu, na którem najdonioślejszym okrzykiem i naczelnem hasłem politycznem było: „hajże na urzędników". Wszakże p. Stapiński rozpalał to zebranie chłopskie takiemi oto gwałtownemi napaściami: „Na ogół zagnieździła się w świecie urzędniczym niesumienność, wygodnictwo, chciwość coraz wyższych płac i od urzędników lud o wiele więcej cierpi uciążliwości, niż od obszarników". Zdaje się, że jest coś nienaturalnego w tem uwielbianiu naczelnika rządu połączonem z tak namiętną nienawiścią do podwładnych mu urzędników. Kto wie, czy dobrze będzie, jeżeli lud, któremu p. Olszewski mówi, że „dzięki obecnemu namiestnikowi mamy po powiatach starostów innego typu, niż byli do niedawna", będzie widział w p. Namiestniku przedewszystkiem bicz na znienawidzonych urzędników. I bodaj czy z zadowoleniem patrzyć się ma na to, że w stronnictwie, na którem opiera się

rząd krajowy, zapał polityczny i spójnię duchową wzbudza się przez podżeganie przeciw urzędnikom, co w naszym kraju, a napewno w głowie chłopskiej, jest równoznaczne ze stanową nienawiścią przeciw t. zw. surdutowcom, czyli wogóle przeciw warstwom oświeconym.

Rozwój sokolstwa w Galicyi.

W ostatnim n-rze (czerwcowym) *Sokół*, organ związku sokolego w zab. austryackim, podaje szczegółową tabelę statystyczną, dającą obraz rozwoju sokolstwa polskiego w Galicyi i na Śląsku w r. 1909. Wszystkie towarzystwa dzielą się na 7 okręgów. Okręg I. krakowski liczy 50 gniazd z 5.313 czł. (w tem sam Kraków 1.244), okr. II. tarnowski: gniazd 16 z 1.678 czł., okr. III. rzeszowski: 24 gniazda z 2.276 czł., okr. IV. przemyski: 25 gniazd z 2.695 czł., okr. V. lwowski: 42 gniazda, czł. 7.446 (w tem we Lwowie 4 gniazda z 3.157 czł.), okr. VI. tarnopolski: 21 gn. i czł. 2.443, wreszcie VII. okręg stanisławowski, liczy 37 gniazd z 3.725 członków. Ogółem istnieje w zab. naszym 215 gniazd z ogólną liczbą 25.576 członków, w tem członków umundurowanych 6.058, ćwiczących się 4.208 — cyfry w stosunku do ogromnej liczby członków niewielkie. Z 215 istniejących gniazd, 97 posiada własne budynki i 101 — własne boiska. Wartość nieruchomości tych wynosi przeszło 4 i pół miliona kor., po dodaniu zaś wartości inwentarza i funduszu budowy i odtrąceniu długów hipotecznych, otrzymamy czysty majątek towarzystwa, wynoszący 2,438.393 koron, może zbyt wielki w porównaniu z niewielką ilością czynnych sokołów.

Węgierscy Rusini.

W czasie ostatnich wyborów na Węgrzech, w okręgach zamieszkałych przez Rusinów, między kandydatami do mandatów poselskich było 5 Rusinów, a mianowicie: ks. W. Romaniec, kandydat chrześcijańsko-społeczny, ks. Artym i p. Beskid, członkowie węg. partyi ludowej, ks. Hałatkowicz, zwolennik partyi Kossutha i p. Nehrebeckij, kandydat rządowy. Rzecz dziwna: każdy z tych kandydatów występował jako członek jednej z partyi węgierskich, widocznie na „Uhorskiej Rusi“ nie obowiązują hasła ukraińskie, jak nie obowiązują na „Ukrainie Rosyjskiej“, skąd posłem jest p. Łuczyckij, Rusin, członek ogólnorosyjskiego stronnictwa kadetów. Rzecz dziwniejsza: żadne *Diło* nie ogłosiło ich za renegatów i zdrajców, przeciwnie kandydatami tymi pisma ruskie się chwaliły. W Galicyi niestety jest nieco inaczej.

Niemcy w Królestwie.

W n-rze 158 *Ziemi Lubelskiej* p. H. W. podaje ciekawe cyfry, dotyczące kolonizacyi niemieckiej w gub. lubelskiej. Postęp nabytków niemieckich datuje się od niedawna, od ostatnich dopiero dziesięcioleci i jest już wcale znaczny. Cyfry podane przez p. H. W. na podstawie materyału, zebranego przez sfery rządzące, które wreszcie sprawą tą się zainteresowały, wykazują, że kolonizacya niemiecka najbardziej rozwinęła się w pow. chełmskim i gminach mu sąsiednich (prawie 80% całego posiadania niemieckiego w guberni). A więc koloniści niemieccy bądź nabyli na własność, bądź posiadają w dzierżawie:

w pow. puławskim	149	morgów
„ tomadzowskim	612	„
„ hrubieszowskim	1.187	„
„ lubelskim	8.470	„
„ lubartowskim	9.184	„
„ chełmskim	40.148	„
ogółem w guberni	59.750	morgów,

co stanowi $^1/_{43}$ całego obszaru prywatnej własności ziemskiej w guberni, a w tem zaledwie niewielka cząstka (2.741 morgów) jest w terminowej albo wieczystej dzierżawie, reszta są to nabytki na własność. W stosunku przestrzeni tej ziemi do ludności niemieckiej najwięcej przypada w pow. lubelskim, od 7 do 5 morgów na głowę, w innych powiatach poniżej 3 morgów. Działki zatem są drobne, znając jednak skrzętność i zapobiegliwość kolonistów niemieckich, przypuszczać można, że będą się zwiększały. Inwazya ta zatem może być niebezpieczna, o ile wczas kresu się jej nie położy.

Germanizacya Warmii.

Jedna z naszych dzielnic kresowych, leżąca w Prusiech Wschodnich, Warmia, znajduje się pod względem narodowym w stanie opłakanym i co gorsza w zaniedbaniu ze strony społeczeństwa polskiego w zab. pruskim. Jedyna wychodząca w Warmii *Gazeta Olsztyńska* podaje garść informacyi o liczbie Polaków w czterech powiatach warmińskich: brunberski i licberski są zupełnie zniemczone, w reszelskim Niemcy mają dużą przewagę, jedynie w pow. olsztyńskim Polacy stanowią prawie połowę ogółu mieszkańców. Statystyka ta nie jest zbyt dokładna, bo szczególnie w miastach i wsiach należących do Niemców duża część Polaków czy to dzięki małemu uświadomieniu, czy też presyi niemieckiej przy spisie ludności podawała jako język ojczysty „mazurski“, bądź też wpisywała się do rubryki „dwujęzycznych“. Według *Gazety Olsztyńskiej* najlepsze stosunki są we wsiach gospodarskich. „W nich leży główna siła polszczyzny. W pow. olsztyńskim podało po wsiach język polski, jako ojczysty 32.603, niemiecki 15.502, a takich „z wężowymi językami“ było 495; w pow. reszelskim było we wsiach gospodarskich 6.040 Polaków, 24.709 Niemców, a 75 dwujęzycznych. Widzimy więc, że ta wiejska ludność nasza, niezależna od niemieckiego pana, miała jeszcze po największej części tyle odwagi i poczucia polskiego, że się swej mowy ojczystej nie wyparła... Gdy zliczymy wszystkie wymienione liczby, chcąc wiedzieć, ile polskiego ludu się jeszcze znajduje na polskiej Warmii, to otrzymujemy liczbę ogólną 47 i pół tysięcy. Liczba niewielka. Lecz zważyć należy, że liczba polskiej ludności warmińskiej, według statystyki rządowej, nigdy wyższa nie była. Przed 50 laty obliczono ludność pow. reszelskiego na 41.879, z niej miała być polską jedna szósta część, a więc około 7 tysięcy (dziś 7.800 na 50.390), w pow. olsztyńskim przed 50 laty było ludności 45.413, a polskie miały być dwie

trzecie, a więc 30.000 (dziś prawie 40.000 na 85.625). Ówczesna statystyka była jeszcze mniej wiarogodna, niż dzisiejsza. Porównanie tych liczb pokazuje, że polszczyzna na polskiej Warmii nie upadła, ale też nie wzrosła znacznie, podczas gdy niemczyzna w pow. olsztyńskim z powodu ogromnego wzrostu Olsztyna bardzo się podniosła. Nie w naszych siłach było powstrzymać napływ niemczyzny do Olsztyna. Ale w naszych siłach leży postarać się o to, by polszczyzna rozwijała się dobrze w przyszłości, żebyśmy po 50 latach znowu mogli stwierdzić, że liczba Polaków na Warmii nie upadła, lecz że się raczej znacznie powiększyła".

„Pewnemu stadłu politycznemu".

Od paru tygodni ogłasza w *Słowie Polskiem* autor podpisujący się Tersytes drobne wierszyki o sprawach bieżących. Dnia 14. b. m., tj. w dwa dni po owej uchwale frakcyi demokratyczno-narodowej w Kole Polskiem, która tak mocno szarpnęła prezydyum stronnictwa, że stateczny p. Pawlikowski i kierujący nim, młodzieńczo-nierozważny, p. Grabski pomyśleli o dymisyi i gdy w tych przykrych tarapatach znaleźli się oni na widowni publicznej, ukazał się w *Słowie Polskiem* pod napisem „Pewnemu stadłu politycznemu" następujący wierszyk:

Wiódł gołowąs starego; że mętne miał oczy
Starzec, gdy młody krzyczy: Dziura! wnet podskoczy].
To znów nogi zadziera, gdy żak woła: Stopnie!
Albo, gdy nic nie mówi, o przeszkodę kopnie.
Bo mu zawsze gołowąs do zabawy skory,
Zapowiadał przeszkody opacznie z przekory.
Stary ślepy, zaś młody głupi; ot, jak młodzi!
Taki zabawny figiel w polityce szkodzi!

Książki, broszury, wydawnictwa.

Kazimierz Maryan Morawski. *Dwie rozmowy Stanisława Augusta z Ksawerym Branickim.* Lwów 1910. (Odbitka z *Kwartalnika Historycznego.*)

Jeżeli spolonizowany kozak Sawa-Caliński wydawał się Słowackiemu ogromnym „skarbem dla pisoryma", to jego pogromca z r. 1770, Ksawery Korczak Branicki, polak skozaczony nie w stylu ukraińskim (naprzekór podaniu o Branickim), lecz raczej w dońskim, ze swoją dyablą fantazyą, bezczelnością, zuchwalstwem, wyuzdaniem, a przytem pomysłowością i energią niewyczerpaną, niemniej godzien jest uwagi rymopisów i prozaików, godzien znaleźć swojego Nowaczyńskiego i wejść na deski sceniczne jako figura pierwszorzędna. Obie rozmowy, odnalezione i wydane przez p. Morawskiego, pierwsza dramatyczna, potrącająca najważniejsze kwestye polityki naszej w erze międzyrozbiorowej, druga pełna charakterystycznych gestów i akcentów hetmana, króla i innych uczestników (spór o szarfę Komarzewskiego) służyć mogą za poparcie naszego życzenia. Same przez się nadzwyczaj ciekawe, są w dodatku szczere i jako źródło historyczne — wiarogodne. Taki np. poufny szczególik o fikcyjnym charakterze obietnic, przeciwnych założeniu Rady Nieustającej, zapomocą których Pasicz pozbył się Branickiego z Petersburga (w lecie 1774 r.), jednocześnie upoważniając sekretnie Stackelberga do nieliczenia się z niemi, zupełnie zgadza się z danemi archiwum moskiewskiego spraw zagranicznych. Bujny temperament hetmana jak gdyby odbił się i na żywym, plastycznym, zajmującym „zarysie biograficznym" jego (do r. 1776), stanowiącym wstęp do wydawnictwa. Innemu autorowi, mniej zwięzłemu, starczyłoby tego „wstępu" na opowiadanie trzykroć dłuższe; tyle w nim erudycyi, że czytelnik ulega złudzeniu, iż ma przed sobą nie szkic, lecz kilka rozdziałów rozwiniętego życiorysu; pod takiem wrażeniem chce się sformułować przesadne wymagania i zapytać, czemu pominął autor plan pacyfikacyjny Branickiego i Ponińskiego z r. 1769, czemu nie rozwiódł się szerzej o kampaniach łowczego-regimentarza przeciw konfederatom (zwycięstwa nad Sawą, niefortunny, nieznany dotąd atak na Tyniec w jesieni 1771 r.), o jego policyjnych czynnościach na wysługach u Selderna. Ale to byłyby wymagania bezzasadne: autor nie pisał rozwiniętego życiorysu, nie próbował wyczerpać przedmiotu do dna; jako wydawca, zrobił arcyszczęśliwy wybór materyałów i oświetlił je rzęsiście.

Sentinella delle Alpi — 30. kwietnia.

Jak wiadomo, architekci polscy zamierzali na wystawie wszechświatowej w Rzymie wystawić dworek polski. Komitet wystawy jednak w ostatniej chwili odmówił swego konsensu, w czem opinia nasza dopatrywała się wpływów pruskich, albowiem Wilhelm II. we wrześniu zamierza osobiście zwiedzić wystawę i mógłby być narażony na przykrość oglądania polskiego dworu szlacheckiego. Pogląd ten wyraża także wychodzący w Cuneo dziennik *Sentinella delle Alpi* i w artykule zatytułowanym *La Polonia? E chi è?* sprawie tej poświęca kilka w podniosłym tonie utrzymanych uwag: „Były ongiś czasy, kiedy w miastach niemieckich serdecznie przyjmowano niedobitków powstania, a w Saksonii okazywano zwyciężonym współczucie... Nawet w wojnie franko-pruskiej wygranie niejednej bitwy Niemcy zawdzięczają Polakom... A u nas? Pod Dijon padł Bosak Hauke, a przy konającym czuwał Garibaldi. Zresztą, wszędzie, gdzie wznoszono barykady, waleczni potomkowie Sobieskich i Warneńczyków biegli z entuzyazmem i męstwem, biegli nie dla złota i wawrzynów, ale aby krwią swą zrosić ziemię zagrożoną uciskiem lub najazdem. Poznały odwagę Polaków lombardzkie równiny i laguny weneckie, pagórki Rzymu i miasta sycylijskie. Czyż Mierosławski nie pomógł sycylijczykom w wojnie z Ferdynandem II., badeńczykom przeciw Wilhelmowi I.?" Było to już bardzo dawno; dziś nadeszły inne czasy. „Polska, jako taka — kończy ironicznie autor — nie może obniżyć cen rynkowych ryżu, ani podnieść cen wywożonego z Włoch wina. Polska zresztą nie ma swego króla, ani kodeksów handlowych, ani ceł ochronnych... Lecz może powiecie, że przecież naród ten ma swą duszę odrębną i swoją historyę? Ale co to kogo obchodzi! Przecież na wykazach giełdowych ani dusza, ani hi-

storya, ani nawet obowiązek wdzięczności nie są notowane, a dziś polityką europejską kieruje giełda".

Przegląd prasy codziennej.

W Gazecie Warszawskiej (z dn. 9. b. m.) zabrał głos w sprawie obchodu grunwaldzkiego Henryk Sienkiewicz. Po przypomnieniu, czem jest dla nas Grunwald, znakomity pisarz tak uzasadnia, że trzeba obchodzić rocznicę grunwaldzką i jak obchodzić:

„...Zapomnieć o tem wszystkiem byłoby małodusznością i rezygnacyą z praw do narodowego życia, albowiem niczem innem, jak rezygnacyą jest zapieranie się przeszłości i niepamięć o niej w chwilach upadku i słabości. Zachęcać więc do tego nikt nie ma prawa, choćby nawet z obawy, by nie drażnić sił nam wrogich. Nie drażnić!! — Pisze się o tem wiele i słyszy się o tem często, zwłaszcza, gdy chodzi o stosunki pruskie a właściwie mówiąc, do czego może prowadzić zbytnia pod tym względem ostrożność i godne raczej kuropatw niż potomków rycerskiego narodu, ukrywanie głowy w śnieg, wówczas, gdy krąży nad nami złowrogi jastrząb? Niewątpliwie należy liczyć się z położeniem naszych braci pod zaborem pruskim i z ich głosami, ale trzeba również pamiętać, że hakatystów nie przejednamy nigdy i zważać na nich nie warto, gdyż oni wszystkie nasze czyny wezmą za wyzwanie — a brak czynów — za dowód, że polityka ich jest owocna. Inni natomiast, uczciwsi Niemcy, nie zdołają zapewne oprzeć się myśli, że i oni obchodzą zawsze wielkie rocznice swych zwycięstw, a nie obchodziliby ich tylko w takim razie, gdyby ich dusze spodlały, a patryotyzm wysechł. Ci z nich, którzy znają historyę nietylko z hakatystycznych gazet, może sobie nawet przypomną, że armię krzyżacką pod Grunwaldem rozgromili wprawdzie Polacy, ale że zagłady Zakonu Krzyżackiego w Prusach dokonali margrabiowie Brandenburscy... Zresztą, bez względu na to, co mógłby sobie kto pomyśleć, co przypomnieć i jakie w nim uczucia wzbudzićby mogło wspomnienie pogromu grunwaldzkiego — my, których dusze nie spodlały a patryotyzm nie wysechł, obchodzić rocznicę naszego zwycięstwa i zbawienia powinniśmy i będziemy.

Więc pozostaje tylko drugie pytanie: jak ją obchodzić? Na to odpowiadam z całą otwartością tym, którzy chcą wiedzieć moje zdanie: tak, by obchód nie zmienił się w doraźną i krzykliwą antiniemiecką manifestacyę. Naprzód, byłoby czemś upokarzającem odpowiadać na istotne ciosy, jakie spadły na naszych braci w zaborze pruskim, tylko tanim krzykiem, tylko zewnętrznym patosem, tylko próżnemi słowy, tylko bezsilnem podniecaniem samych siebie i licytacyą między stronnictwami na patryotyczny frazes... Ale jest inna, głębsza przyczyna, dla której powinniśmy tego unikać, a mianowicie, obecne stosunki w dzielnicach polskich, należących do Rosyi. Zachodzi niebezpieczeństwo, co do którego nie brak wskazówek, że wszelką antyniemiecką, czy nawet antypruską manifestacyę uważanoby w tych kołach, rosyjskich, których organem jest np. *Nowoje Wremia*, lub temu podobne dzienniki, za dowód, że w razie koniecznego wyboru, wybralibyśmy jednak takie warunki, jakie istnieją obecnie w Królestwie i innych dzielnicach polskich pod panowaniem rosyjskiem. Otóż nigdy nie było mniej, niż dziś powodów, byśmy w podobnem mniemaniu utwierdzali te właśnie koła, za przyczyną których stosunki polsko-rosyjskie stają się z każdym dniem cięższe i bardziej nieznośne. Przeciwnie! zależeć nam może raczej na tem, by wykazać mniej zaślepionym ludziom w Rosyi, do czego może doprowadzić polityka taka, jaka w ostatnich czasach była u nas stosowana. Jest rzeczą zrozumiałą, że nie mogę się rozpisywać o tem ani obszerniej, ani jaśniej, sądzę jednak, że powiedziałem dość, by skłonić naszych braci w Galicyi do najgłębszego zastanowienia się nad tą sprawą i do pokierowania obchodem w ten sposób, by nie mógł on być zrozumiały, jako przechylanie się Polaków w jakąkolwiek stronę.

Grunwald mojem zdaniem powinien być wielkiem, dostojnem i poważnem świętem narodowem o dwu obliczach, z których jedno zwraca się w przeszłość ze smutnemi na ustach słowy: *„nessun magior dolore"* — drugie patrzy w przyszłość z otuchą i wiarą, że dzieje narodu naszego nie zamknęły się jeszcze i że po chwilowym upadku musi nastąpić odrodzenie.

A droga do tego, to praca, to cnota publiczna, to wielka ofiarność, to rozniecanie ognisk oświaty dla ludu, przy których blasku:

„......Brat pozna swego brata
„I wejdzie nieśmiertelność jak anioł
w człowieka
„I staniem ludem świata — ..."

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Włości rentowe. Pod przewodnictwem p. Marszałka odbyło się posiedzenie kraj. komisyi dla włości rentowych, na której uchwalono 55 nowych pożyczek w sumie łącznej 484.800 kor. Dotychczas zrealizowano pożyczek rentowych: w r. 1907-8 r. 112. poż. na 1,096.600 kor., w 1908-9 r. 123 poż. na 1,138.200 kor., w 1909-10 r. do 10. czerwca 162 poż. na 1,436.950 kor. Po dzień 1. b. m. zaległość niespłaconych w terminie rent wynosiła zaledwie około 3·8 proc. Dowodzi to, że pożyczki bywają przyznawane w granicach zdolności płatniczej dłużników i że biuro dokładnie pilnuje terminów zapadłości. Kierownikiem biura jest dr. H. Sawczyński.

Archiwum litewskie we Lwowie. We Lwowie niebawem zostanie oddany do użytku publiczności zbiór archiwalny, ofiarowany muzeum Ossolińskich przez Wł. ks. Sapiehę z Krasiczyna, a zawierający bogate archiwum linii kodeńskiej i czerejskiej Sapiehów.

Pożądana reforma. Minister w. i o. wydał zarządzenie, którego mocą ministerstwo przelewa swe prawo przyjmowania obcokrajowców do wyższych szkół technicznych w Austryi na dziekanów poszczególnych wydziałów. Dla politechniki lwowskiej zarządzenie to jest pomyślne ze względu na napływ wychowańców szkół z Królestwa, którzy dotychczas byli narażeni na znaczną stratę czasu przy uzwyczajnianiu przez ministeryum wiedeńskie.

Wystąpienie posła. Jak donosi *Gaz. Nar.* burmistrz Kołomyi i poseł na sejm p. Jan Kleski zawiadomił komitet str. d.-n., że występuje ze stronnictwa. *Gaz. Kołomyjska* notując tę wiadomość, jej nie zaprzecza.

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd w Królestwie. Ministeryum spraw wewn. wniosło do Dumy projekt samorządu dla miast Królestwa Polskiego. Według projektu prawo wyborcze mają wszyscy właściciele nieruchomości i lokatorzy, opłacający pewne minimum czynszu komornego. Rosyanie, o których narodowości rozstrzyga gubernator i żydzi, za których są uważani wszyscy urodzeni w judaizmie, tworzą odrębne kurye wyborcze. W stosunku do żydów proponowane są pewne ograniczenia co do zajmowania wyższych stanowisk samorządnych oraz zasiadania w magistratach. Jako języki urzędowe są dopuszczone polski i rosyjski, zarówno w korespondencyach, jak i obradach rad miejskich. Do samorządu ma należeć i troska o rozwój oświaty ludowej, rzecz niezmiernie pożądana, jeżeli tylko w określeniu prawnem nie zostanie sprowadzona do zera.

Losy Chełmszczyzny. Podkomisya dla sprawy oderwania Chełmszczyzny pracuje intensywnie. Po wakacyach odbędzie jeszcze parę posiedzeń, poczem w listopadzie i grudniu projekt będzie omawiany

na komisyi prawodawczej, w ten sposób na plenum Dumy spodziewać się można debaty nad projektem dopiero w styczniu roku przyszłego. Pisma polskie notowały pogłoskę, jakoby rząd na skutek przedstawień Francyi, miał cały projekt cofnąć. Ostatnio *Rossija* urzędownie i kategorycznie temu zaprzecza, twierdząc, że „rząd uważa fakt wniesienia projektu za urzeczywistnienie swych obowiązków względem państwa".

Przeciw Niemcom. Dla powstrzymania wzrastającej coraz bardziej kolonizacyi niemieckiej w gub. płockiej grono ziemian założyło „Spółkę kujawsko-dobrzyńską", która ma pośredniczyć w sprzedaży majątków ziemskich, oraz brać majątki na sprzedaż komisową, udzielać kredytu hipotecznego i t. p.

Lektor jęz. polskiego. W uniwersytecie warszawskim utworzono lektorat języka polskiego i powierzono go p. Wł. Niedźwiedzkiemu, redaktorowi „Słownika jęz. polskiego". Lektor do grona profesorów nie należy, lektorat bowiem nie jest katedrą, ma zaś na celu jedynie zaznajomienie z jęz. polskim studentów, których spędzono z głębi Rosyi, jako przyszłych urzędników w Królestwie. Czy wobec bojkotu uniwersytetu przez społeczeństwo i wobec rusyfikacyjnego charakteru owego urzędu wypadało go przyjmować? P. N. widocznie tych skrupułów nie miał.

Z zaboru pruskiego.

O apanaże królewskie. Podczas drugiego czytania w Landtagu wniosku rządowego o podwyższeniu listy cywilnej króla pruskiego, prezes Koła Polskiego ks. Jażdżewski złożył deklaracyę, utrzymaną wprawdzie w tonie ostrym, w której jednak oświadczył się w myśl zasady „oddać cesarzowi co cesarskiego" za wnioskiem rządowym. Deklaracya ta spotkała się z namiętną krytyką opinii i prasy demokratycznej i wywołała niezadowolenie nawet w niektórych kołach zachowawczych (pos. Napieralski). Podczas głosowania posłowie polscy, mimo deklaracyi prezesa, byli nieobecni. Rozdźwięk ten znajduje wytłómaczenie w notowanem już nieraz lekceważeniu przez posłów swoich obowiązków: podczas obrad nad wnioskiem na zebraniu Koła było zaledwie 4-ch posłów, a reszta znajdowała się poza Berlinem.

Walka o ziemię. Komisya kolonizacyjna nabyła w ostatnich dniach w powiecie chojnickim (Prusy Zach.) ogromny obszar ziemi, maj. Krojanty (24 tys. mg.) oraz 800-morgowy maj. Marcinków. Obydwa majątki były w rękach niemieckich. Natomiast w ręce polskie przeszły: Marienhof (?) obszaru 700 mg. pod Nowem Miastem, który nabył p. Jurkiewicz z Lubawy oraz Łącznica (1200 mg.) kupiona przez znany bank Marcina Biedermana.

Wycieczka krajoznawcza. Tow. trzech liter aranżuje co roku wycieczki na „kresy wschodnie". W tegorocznej wycieczce odbytej niedawno, wzięło udział około 60 parlamentarzystów i dziennikarzy z Niemiec południowych. Wycieczkowicze zwiedzili Poznań, gdzie przywódca „Ostmarkenvereinu" dr. Hötzch wygłosił odczyt o organizacyi politycznej Polaków; zwiedzili kilka osad kolonizacyjnych, na polu Grunwaldzkiem złożyli hołd poległym rycerzom zakonnym, a w Malborku złożyli wieńce na grobach Ulricha v. Jungingen i Henryka v. Plauen, wreszcie zakończyli gościnę w Sopotach, gdzie żegnał ich sam naczelny prezes Prus Zach. v. Jagow, zapewniając, że rząd w polityce na kresach musi się oprzeć o cały naród niemiecki.

Jubileusz. Zasłużony pisarz ludowy, którego książki odegrały doniosłą rolę w oświacie ludu w Poznańskiem, p. Józef Chociszewski obchodził w dn. 6. b. m. w Poznaniu jubileusz 50-letniej pracy. Urządzeniem obchodu zajęło się Tow. literatów i dziennikarzy, które też mianowało jubilata swoim członkiem honorowym.

Od Administracyi.

Tak jak w roku ubiegłym *Rzeczpospolita* **nie będzie wychodzić w czasie dwu miesięcy wakacyjnych od 15 lipca do 15 września. Ostatni numer przedwakacyjny wyjdzie w sobotę dnia 9 lipca, pierwszy powakacyjny koło 15 września (w sobotę 10 lub 17 września),**

Zalegających z prenumeratą za pierwsze półrocze r. b. prosimy o jej uregulowanie, płacących prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie za półrocze drugie.

Prenumeratę przyjmuje Administracya (Lwów, Sykstuska 46) od od 10—12 w poł. i od 4—6 wieczorem oraz Biuro dzienników Sokołowskiego (Lwów, Pasaż Hausmana).

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.